



OPATÓWLANIN

Czasopismo Towarzystwa Przyjaciół Opatówka

7,8/71,72

LIPIEC-SIERPIEŃ

1996

Dożynki

Święto plonów obchodzone przez rolników po skończonych pracach żniwnych zawsze było świętem radości i dumy, a jego zewnętrzne formy zależały od poziomu cywilizacyjnego celebrantów. Już rolnik z epoki neolitu, odsapnąwszy po ciężkiej pracy przy żyznaniu i znoszeniu zboża, tańczył z radości i dziękował dobrym demonom zbożowym za opiekę.

"Dożynki" to nie jedyna w języku polskim, choć najpowszechniejsza, nazwa święta plonów. Istnieją jeszcze "obżynki", "wyżynki", "wyżynek", "ograbek", "okrężne", które pochodzą od zwyczajowego okrążania pola po sprzątnięciu zbóż. Inne określenia - znane szczególnie w Krakowskim i na zachodzie Polski - to "wieńcowiny", "wieńcowe", "wieńiec" - od wieńca zbożowego, najważniejszego akcesorium dożynek.

Wieńce bywały i bywają różne, a zawsze piękne i pełne symboliki. Najczęściej splatano wieńiec z żyta i pszenicy, gdyż tym właśnie zbożom w dawnych wiekach przypisywano właściwości magiczne. Pszenica miała moc sprawczą - odpowiednio honorowana odwdzięczała się bogatymi plonami w roku przyszłym. Żyto pozostawało w tajemniczych związkach ze światem duchów. Słowianie wschodni obsypy-

wali żytem wynoszoną z domu trumnę, żeby zmarły, zajęty liczeniem ziaren, nie zdążył wrócić i straszyc w domu przed zapianiem kura o północy, kiedy to duchy tracą wszelką moc i żeby zboże na polu nie zmarniało tak, jak on zmarniał.

W niektórych stronach, na przykład w Poznańskim, był zwyczaj splatania wspaniałego wieńca ze wszystkich zbóż. Wieńiec z najdorodniejszych kłosów odpowiednio przyozdabiano. Najczęściej wplataną leszczynę obsypaną orzechami i jarzębiną. Gałąź leszczyny to symbol obfitości, a jarzębina nie tylko stroiła swoimi czerwonymi koralami upleciony z kłosów warkocz, ale jeszcze miała sprawić, że plony zboża w przyszłym roku będą duże.

Wieńce dekorowano także innymi ozdobami - kwiatami, bukszpanem, sitowiem, wstążkami, świecidełkami, a nawet cukierkami. Plectono je tuż przed dożynkami albo w dniu dożynek rano i święcono w kościele, przeważnie w Święto Matki Boskiej Zielnej. Po chrześcijańskiej ceremonii pokropienia wodą święconą przez kapłana przechodził wieńiec dodatkowo, jakby na wszelki wypadek, zabieg polewania wodą zwyczajną, a to dla zabezpieczenia odpowiedniej ilości deszczu dla przyszłych plonów.

Na uroczystość dożynek obchodzoną we dworze składało się wręczenie wieńca panu, złożenie mu życzeń, odśpiewanie obrzędowych pieśni, potem odtaniecie przez dziedzica z przodownicą pierwszego tańca i uczta przy wspólnym stole. Osobą upoważnioną do wręczenia wieńca bywał najczęściej przodownik, który dobierał sobie do towarzystwa przodownicę. Zwracał uwagę na konieczność godnego przechowywania wieńca dożynekowego aż do przyszłego siewu, podczas którego jako pierwsze rzuci się w ziemię wykruszone z wieńcowych kłosów, poświęcone ziarno.

Dożynki urządzali nie tylko dziedzice swoim poddanym, ale także zamożni gospodarze rodzinie i najętym żniwiarzom, natomiast biedni rolnicy sami sobie.

Dożynki są jedynym świętem rolniczym, które nie uległo powszechnemu w ostatnich czasach zanikowi

GUS o rolnictwie

obzędów, ale urosło do rangi uroczystości ogólnonarodowej. Rolę gospodarza święta plonów przejęła głowa państwa, a rolę przodowników najlepsi rolnicy, którzy wręczają bochen chleba upieczony z nowej mąki. A dawne tańce przy muzyce wiejskiej kapeli, niewiele zmieniły formę, tylko tyle, że teraz są wykonywane przez Ludowe Zespoły Pieśni i Tańca na centralnych placach miast. Uroczystości dożynkowe są organizowane w wielu gminach. U nas organizatorzy: Rada Gminy Opatówek, Gminny Związek Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych w Opatówku, Gminna Rada Kół Gospodyń Wiejskich, Gminny Ośrodek Kultury, Zespół Szkół Ogrodniczych w Opatówku zapraszają na święto plonów 25 sierpnia 1996 r. do Technikum Ogrodniczego.

Jadwiga Warszewska



W 1994 r. ogólna powierzchnia użytków rolnych w Gminie Opatówek wynosiła 8706 ha; w tym grunty orne - 7268 ha, sady - 496 ha, łąki - 631 ha, pastwiska - 311 ha. Lasy zajmowały 797 ha.

Wg danych Urzędu Gminy, w roku 1994, gleby klasy I i II stanowiły 1% powierzchni gruntów ornych, gleby klasy III i IV - 37% powierzchni gruntów ornych, gleby klasy V i VI - 62% powierzchni gruntów ornych.

W 1994 roku gospodarstwa o powierzchni:

1 - 2 ha	zajmowały	384,42 ha
2 - 5 ha	"-	1.150,75 ha
5 - 7 ha	"-	1.206,53 ha
7 - 10 ha	"-	1.764,57 ha
10 - 15 ha	"-	2.394,71 ha
powyżej 15 ha	"-	1.911,88 ha

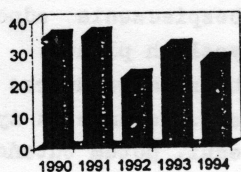
W 1992 roku w Gminie Opatówek zebrano 9.088 ton zbóż podstawowych oraz 21.300 ton ziemniaków.

Plony zbóż podstawowych wynosiły 22,6 q z 1 ha /woj. kaliskie 21,6 q z 1 ha/, ziemniaków 150 q z 1 ha /woj. kaliskie 122 q z 1 ha/.

Dane zaczerpnięto z Rocznika Statystycznego Województwa Kaliskiego za rok 1995 oraz z Informatora Gminy Opatówek z lat 1993/1994

PLONY Z 1 HA
(w dt)

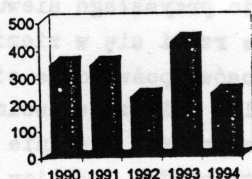
zboża podstawowe
(z mierzankami zbożowymi)



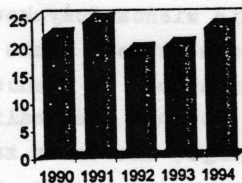
ziemniaki



buraki cukrowe



rzepak i rzepik



Województwo kaliskie



Wieniec dożynkowy z okolic Tykocina.



Pani Marii Kocembowej
wyraży głębokiego współczucia
z powodu śmierci Męża
ś.p. MIECZYŚLAWA KOCEMBY
składają
Zarząd i członkowie
Towarzystwa Przyjaciół Opatówka

DOBRA OPATOWECKIE ZA RADOSZEWSKICH



Józef Radoszewski

Po śmierci księcia Józefa Zajączka w 1826 roku dobra opatoweckie na mocy testamentu, przeszły w ręce Józefa Radoszewskiego i jego żony Gabrieli z Zajączków.

Józef Radoszewski zmarł w 1831 roku w Berlinie. W testamencie cały swój majątek przeznaczył żonie. Jeśliby ona ponownie wyszła za mąż, zobowiązana była wtedy wypłacić synom Ignacemu i Aleksandrowi 300 tys. jako sumę wyrównawczą. Jeżeli zaś nie zawarłaby ponownego związku, zostawił jej wolną wolę. Testament zawierał również wskazania dotyczące edukacji jego synów, która miała odbywać się wg planu ułożonego przez J. Radoszewskiego. Każdy z synów miał tak długo przebywać na uniwersytecie, póki nie otrzyma stopnia magistra w przedmiocie, jaki sobie wybrał. Odpowiedzialnością za edukację synów obarczył Radoszewski żonę. Dalsze zalecenia dotyczyły wysłania synów do najslawniejszego uniwersytetu za granicą. Tam mieli przebywać, póki nie otrzymaliby doktoratu. Szczególną prośbą J. Radoszewskiego było to, by jeden z synów mógł poświęcić się „naukom, najlepiej chemii, fizyce, mechanice”. Egzekutorem tego testamentu i opiekunem dla dzieci uczynił J. Radoszewski pułkownika Glazera, który obowiązki te miał sprawować bez tłumaczenia się komukolwiek.

W 1843 r. zmarł Aleksander, a jego matka Gabriela rzekła się spadku na rzecz drugiego syna Ignacego, który to w 1844 r. został właścicielem fortuny i dóbr opatoweckich.

Dobra te przez cały okres gospodarowania przez Radoszewskich były prowadzone wzorowo.

Głównym miernikiem postępu w ówczesnej gospodarce rolnej było upowszechnianie płodozmianu. W dobrach opatoweckich należących do Radoszewskich gospodarstwo płodozmianowe rozwijało się pomyślnie. W 1839 roku przygotowano nowy plan gospodarstwa polowego dla folwarku pod nazwą "Reforma". Był to bardzo szczegółowy plan, mający charakter instruktażu ekonomicznego. Przewidywał on zaprowadzenie gospodarstwa płodozmianowego dziesięciopolowego, nastawionego głównie na hodowlę owiec.

Rotacja zasiewów przewidziana dla folwarku "Reforma" na lata 1839/40 do 1845/50 przedstawiała się następująco:

- 1 - ugór
- 2 - ozimina
- 3 - kartofle
- 4 - jęczmień, owies, groch, proso i inne polowe
- 5 - koniczyna czerwona lub biała
- 6 - ozimina
- 7 - owies, biała koniczyna lub tatarka
- 8 - ugór
- 9 - ugór
- 10 - ozimina

Ze względu na to, iż folwark cierpiał na brak łąk, szczególną uwagę zwracano na siew roślin pastewnych, która miała zastąpić niedobór siana. W objaśnieniach do planu "Reforma" silnie podkreślano konieczność intensywnego nawożenia pól.

Duże znaczenie przywiązywano też do tego, aby ziarno stosowane do zasiewów było dobrej jakości.

Ciekawie przedstawiała się w tym gospodarstwie pańszczyzna, której wielkość można prześledzić na podstawie zachowanej tabeli prestacyjnej za 1847 r.

Regestra ogólnej pańszczyzny za rok 1847

Wieś	Rocznie opłacają czynszu z 1/2	Odrabiają powinności Ciągłych		Ręczne dni
		Tłuki	Fabryki	
Borów	580	416	134	2084
Szulec	1923	520	104	1486
Warszew	893	416	63	630
Trzęsów	1184	120	90	180
Porwity	780	-	72	1920
Trojanów	593	572	56	694
Zduny	152	416	55	950
Winiary	-	468	-	468
Nędzrzew	400	416	48	1766
Rajsko	-	-	-	2714
St. Miasto	18	-	-	1554
Zawodzie	1204	-	-	-
Rypinek	180	-	-	1516
Osady duchowne	786	-	-	-
Osady starość.	1322	-	-	-
Rajsko kolonia	1680	-	-	-
Godziesze Wielkie	5734	282	222	708
Godziesze Małe	3864	252	168	420
Godzieszki	-	81	18	1668
Godzieszęta	-	30	12	108
Zajączki Aleksandra	3695	513	36	1178
Wrząca	1130	252	186	786
Czempisz	2400	78	63	130
Dzięcioły	1104	192	192	320
Jamnice	1204	60	60	252
Fajum	1005	78	79	322
Rożenno	-	72	45	116
Wojków	449	-	-	2244
		95	-	-

Z powyższego zestawienia wynika, iż rocznie czynszu z wymienionych miejscowości wpłacono 33.410 złp. Tłuki odrabiano 5.329 dni, fabryki 1.703 dni, a ręczne dni wynosiły 24.214.

Bożena Banasiakowa

Franciszek Juszczak - -człowiek, który przechytrzył śmierć

Franciszek Juszczak zamieszkały w Cieni II, były podoficer Podolskiej Brygady Kawalerii w skład której wchodziły:

- 6 pułk ułanów Kaniowskich
- 9 pułk ułanów Małopolskich
- 14 pułk ułanów Jazłowieckich



"Wojna dla mnie zaczęła się już 18 sierpnia 1939 roku. Jako zawodowy podoficer zostałem w tym dniu powołany do wojska i jako dowódca plutonu zwiadu brałem udział w ćwiczeniach w okolicach Łąkocin /za Ostrowem Wlkp./. Wybuch wojny wczesnym rankiem 1 września pamiętam, był to piątek, zastał nas w Łąkocinach. Pod naporem uderzenia niemieckiego z kierunku Sośni cofnęliśmy się do miejscowości Czekanów. Podczas bombardowania naszej kolumny zabili nam część koni i dopiero wieczorem w piątek przybyliśmy do Kalisza. Zgodnie z rozkazami naszych przełożonych objęliśmy punkt obserwacyjny w cegielni Piwonice. Następnego dnia spotkałem kolegę i prosiłem go, żeby zawiadomił rodzinę, że jestem już w Kaliszu i w każdej chwili możemy z Kalisza wyjechać. Przyjechała pożegnać się ze mną matka. Tak się złożyło, że ja już musiałem jechać z meldunkiem i mogłem się z nią widzieć tylko na odległość. Prosiłem przełożonego, żeby pozwolił mi podejść do matki, ale niestety nie było już czasu i nie otrzymałem zgody. Pod naporem Niemców ostrzeliwani i bombardowani cofaliśmy się w kierunku Cekowa, potem Uniejowa, Koła, Kutna, Sochaczewa i poprzez Puszcze Kampinowską od strony Nowego Dworu Mazowieckiego wkroczyliśmy do przygotowującej się do obrony Warszawy.

Po kapitulacji, część żołnierzy otrzymała od Niemców przepustki upoważniające do powrotu do domu. Nam jednak takich przepustek nie wydano i Niemcy zatrudnili nas do grzebania koni, których wszędzie pełno leżało po ostatnich bombardowaniach. Kawalerzystów w ogóle nie zwalniali, bo musieli opiekować się końmi, które przeżyły bombardowanie. Niektórzy mówili, że będziemy musieli je odprowadzić do Niemiec. W Jabłonnej był punkt zborny, gdzie wszyscy jeńcy byli skoncentrowani i z tego obozu oficerów zabierano do innych obozów, a my w dalszym ciągu nie wiedzieliśmy, co z nami będzie.

Nikt nie chciał się dowiedzieć, co z nami będzie dalej i nie było już na co czekać. Zdecydowałem się iść do odległego o 3 km obozu, gdzie od oficerów mógłbym zasięgnąć informacji, a poza tym ciągle chciałem zdobyć przepustkę, aby wrócić do domu. Bardzo byłem zdziwiony, gdy w bramie obozu niemieccy wartownicy przepuścili mnie bez słowa. W obozie spotkałem opatowiaków, pamiętam Stanisława Salamona, Jerysza, Orłowskiego i Wielgosza. W grupie oficerów spotkałem swojego dowódcę, który zaproponował mi wymianę swojego zniszczonego munduru na mój, który był w bardzo dobrym stanie. Od mojego rotmistrza dowiedziałem się, że na koniach pojedziemy do Bydgoszczy, a stamtąd koleją do Niemiec. Zorientowałem się, że trzeba się jakoś stamtąd wydostać. Ale gdy chciałem wyjść przez tę samą bramę, tym razem wartownicy bardzo szybko kazali mi wracać do obozu. Teraz już wiedziałem, że nie uda mi się zawiadomić swoich kolegów i muszę za wszelką cenę dostać się do transportu idącego w kierunku Kalisza. Nie miałem ciągle przepustki, ale trochę sposobem i sprytem udało mi się dostać do kolumny jeńców, która została załadowana do pociągu jadącego w kierunku Kalisza i dalej chyba Ostrowa. Pociąg obsługiwali polscy kolejarze i mimo że nie przystawali na stacjach, to zwalniali. Skorzystałem z tego i w Szulcu wyskoczyłem, i tak znalazłem się w Opatówku.



MAXIMILIAN-KOLBE-WERK
Karlstraße 40 · 79104 Freiburg

Na Zawodziu Niemcy pracowali przy moście i bałem się, że mogą mnie zatrzymać, ale jakoś nie zwrócili na mnie uwagi. Wszedłem do sklepu Mariana Sobczaka, od którego otrzymałem 6 paczek papierosów. Po drodze spotkała mnie Krzywikowa i pytała o swojego brata Józefa Drewicza, który też był na froncie. Musiałem jej powiedzieć, że zginął i widziałem jego ciało rozszarpane przez pocisk lub bombę. W tym czasie wszyscy żołnierze, którzy wrócili z frontu musieli pod groźbą kary oddać na posterunku policji swoje mundury i wojskowe wyposażenie. Ja byłem podoficerem i wiedziałem, że Niemcy już dostali rozkazy wyłapywać wszystkich zawodowych żołnierzy.

Przed wojną u nas był sołtysem porządny człowiek, ale w czasie wojny sołtysem został jego syn, który był szpiclem i służył Niemcom. Jak zdawałem mundur, to zamiast moich bardzo ładnych kawaleryjskich butów zdałem inne, i sołtys mnie wydał. Wezwali mnie na posterunek żandarmerii /mieścił się w organizmówce tuż przy plebanii/, gdzie mnie bili za to, że ich oszukałem. Buty musiałem oddać, a jak wracałem z ojcem z młyna na Zawodziu /dziś już rozebrany/, to w moich kawaleryjskich butach paradował sołtys i jeszcze chciał, żeby go furmanką podwieźć. Chciałem moje ulubione buty odkupić za tysiąc marek i litr wódki, ale on mi powiedział, że są warte dwa tysiące marek. Taka z niego była świnią.

W niemieckich dokumentach miałem zapisane, że jestem szeregowcem, ale młody sołtys mnie wydał i znowu mnie bili w komendanturze. Musiałem uciekać i ciągle się ukrywać. Podczas ukrywania w czasie jakiejś obławy spotkali mnie u mojej siostry Piekarskiej. Uciekłem zupełnie nagi, bo nie było się czasu ubrać. Złapali mnie, ale pod pretekstem ubrania się znowu im związałem. Ukrywałem się po wsiach, aż do 1944 roku, gdzie dopiero mnie znaleźli, gdy byłem na robotach przy kopaniu okopów.

Już jako więzień byłem wyznaczony do pilnowania niemieckich magazynów. Kiedyś przyjechali partyzanci i wzięli to, co było im potrzebne. Chcieli, żebym się z nimi zabrał, ale ja bałem się o rodzinę, którą w odwecie mogli zżarować, tak jak zginęła rodzina Piotrowskich z Opatówka.

Jeden ze znajomych opatowiaków ogolił mnie, co Niemcy uznali za próbę zmiany wyglądu. Było to dla nich dowodem celowego działania, nie tylko z mojej strony, ale ludzi, którzy rzekomo byli ze mną w zмовie. Bito mnie, by dowiedzieć się, kto mnie ogolił. Ja jednak nie podałem żadnego nazwiska, bo oznaczałoby to aresztowanie następnego niewinnego, podobnie jak ja, człowieka.

W Sieradzu niemiecki sąd uznał mnie za łącznika partyzantów i zostałem skazany na karę śmierci. Ja wyroku nie podpisałem, bo przecież nie byłem partyzantem. Z Sieradza wywieźli mnie do Łodzi do siedziby gestapo, gdzie przesłuchiwali mnie przez 6 tygodni, a potem załadowali do transportu i wywieźli do Radogoszcza. To miejsce i Majdanek wśród wszystkich więźniów miało złą sławę. Ja dopiero miałem się przekonać, co to jest Radogoszcz. Wszy jady nas żywcem, na 10 więźniów przypadał jeden bochenek chleba, w którym było chyba wszystko oprócz mąki. Była też zupa ze zgniętych buraków, którą jadło się z dziurawych misek, których nigdy nikt nie mył, a przy jedzeniu dziury trzeba było zakrywać palcami, żeby zupa się nie wylała. Niektórzy z nas jedli nawet papier rozmoczony w wodzie. Bielizny nikt nam nie zmieniał i nikt praktycznie nie miał możliwości umycia się. Oprawcy niemieccy wprowadzili szereg dziwnych zasad, których więźniowie musieli przestrzegać. Nawet najdrobniejsze "przewinienie" było karane katowaniem, a nawet śmiercią.

Niemcy często organizowali apele i przeglądy, które były pretekstem do bicia i znęcania się. W obozie panował ciągły ruch, transporty przychodziły i odchodziły, kierowane do różnych obozów koncentracyjnych.

Boże Narodzenie 1944 r. spędziłem w Radogoszczu. Siedziałem na III piętrze w olbrzymiej fabrycznej hali i spałem bezpośrednio na podłodze. Zapamiętałem jednego kapo /był podobno furmanem z Pabianic/, który na moich oczach zastrzelił jednego Rosjanina, z którym paliśmy papierosy. Załoga obozu często po pijanemu strzelała do więźniów i w ten sposób zginęło wielu ludzi. Siedzieli ze mną ludzie różnych narodowości, wielu z nich było bardzo wykształconych. Głód był tak niesamowity, że mając wtedy 30 lat, a był ze mnie kawał chłopca, ważyłem zaledwie 32 kg. Dziś mam 83 lata i tyle samo kilogramów wazę.



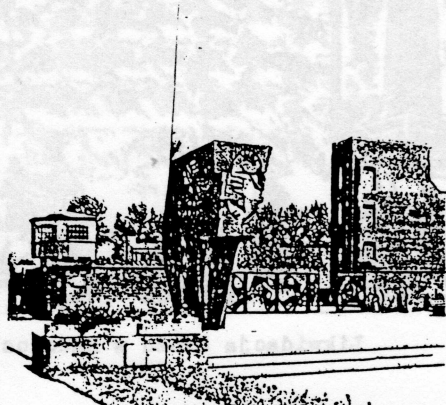
Likwidacja obozu w Radogoszczu

Zbliżał się front i w nocy z 17 na 18 stycznia 1945 roku Niemcy, to znaczy załoga obozu wzmocniona lotnikami, przystąpiła do likwidacji obozu. Z karabinów maszynowych strzelali do więźniów już od parteru i wchodził coraz wyżej mordując wszystkich po drodze. Podpalili parter i kolejne kondygnacje, by zatrzeć ślady zbrodni. Widząc, że zbliża się śmierć, kawałkiem metalowego pręta w ścianie budynku zrobiłem wnękę, aby się uchronić od pocisków, które padały ze wszystkich stron. Potem przebiłem otwór na zewnątrz i najpierw narzucałem stos trupów, aby zmniejszyć wysokość i w końcu uciekając przed Niemcami i żarem ognia wyskoczyłem. Po drodze zostałem trafiony przez ciągle strzelających Niemców. W stercie trupów przy ponad dwudziestostopniowym mrozie, ranny, cały zalany krwią własną i ciekącą ze sterty trupów, przeczekałem najgorszy okres i potem zacząłem uciekać w kierunku miasta. Wydawało mi się, że idę przez las, a to był park. Była bardzo silna mgła. Po drodze znalazłem porzucone przez kogoś futro. Byłem tak zmęczony, że położyłem się na ławce i przykryłem tym futrem, żeby odpocząć. Ale chwilę potem przypomniało mi się, jak kiedyś ktoś mówił, że na mrozie robi się człowiekowi ciepło krótko przed śmiercią. Zerwałem się z tej ławki i szedłem dalej. Żeby wśród mgły nie zabił się, szed-

łem wzdłuż linii telefonicznej. W oddali zobaczyłem migoczące światło. Usłyszałem rozmowę. Zapukałem do drzwi. Kobieta, która je otworzyła, wystraszyła się i zamknęła je z powrotem. Druga jednak była odważniejsza i wpuściła mnie do domu. W mieszkaniu był też chłopiec w wieku około dziesięciu lat. Nie chciałem się przyznać, skąd przychodzę, bo nie wiedziałem, kim są. Ale w końcu powiedziałem im prawdę. One zresztą po zapachu /śmierdziałem dymem/ domyśliły się, że uciekłem z Radogoszcza. Okazało się, że ranny przebyłem prawie 10 kilometrów. Te kobiety umyły mnie, dały jeść i wspólnie z tym chłopcem odwiozły na sankach do szpitala, w którym przebywałem od 18 stycznia do 20 czerwca 1945 roku. Ta kobieta, która uratowała mi przeciwieństwo życie, przez cały ten okres przywoziła mi jedzenie do szpitala.

To, że przeżyłem, graniczyło z cudem. Cieszę się, że mimo straszliwych przeżyć, bicia, katowania nie podałem żadnego nazwiska i nikt przede mną nie musiał cierpieć i przechodzić tego co ja.

Z tego pogromu uratowało się podobno tylko 2 ludzi, którzy już nie żyją. Nie żyją również ci ludzie, którzy zaopiekowali się mną bezpośrednio po ucieczce z Radogoszcza."



Radogoszcz - Pomnik Męczeństwa wzniesiony na miejscu dawnego hitlerowskiego obozu zagłady.



Tyle faktów, które starałem się w miarę wiernie przenieść z relacji p. Franciszka Juszczaaka zarejestrowanej na taśmie magnetofonowej w maju br.

Bohatera tych zdarzeń znam właściwie od dziecka, zapamiętałem Go jako postawnego mężczyznę w błyszczących "oficerkach"; nienagannym garniturze, koniecznie w białej koszuli i najczęściej brązowym kapeluszu i wspaniałych wąsach, które nadawały mu wygląd bardziej herbowego szlachcica niż rolnika z Cieni II. Takim pozostał do dzisiaj, człowiek o życiorysie, który mógłby posłużyć za scenariusz filmowy. Świadek tamtych dni pogardy, w których ludzkie życie było mniej warte od kromki chleba. Człowiek, któremu wola przetrwania i łut szczęścia pozwoliły przeżyć piekło Radogoszcza, obozu, w którym z 40 tys. więźniów w okresie jego istnienia przeżyło tylko 10 tysięcy. Jego komendant, Walter Pelzhausen w sierpniu 1947 roku został przez polski sąd skazany na karę śmierci, jego niedoszła ofiara, Franciszek Juszczaak, ostatni żyjący świadek likwidacji obozu w Radogoszczu żyje i cieszy się dobrym zdrowiem.

Romuald Rogoziński

Tekst opublikowano za zgodą autora wspomnień.

Okupacyjne wspomnienia

Produkcja zakładów żywnościowych w Winiarach była bardzo duża. Aby dostarczyć surowiec do produkcji i wywieźć wyroby gotowe potrzebny był sprawny transport. Zakład posiadał 12 samochodów z przyczepami, 6 ciągników z przyczepami, 1 samochód tzw. trzykołowy i 3 motocykle. Wszystkie te pojazdy były napędzane na benzynę lub ropę. Ponieważ w warunkach wojennych brakowało tych paliw, więc wszystkie pojazdy musiały być przerobione na tzw. holzgas, czyli gaz drzewny.

W zakładowym warsztacie szybko przerabiano i montowano 200 litrowe kotły na samochodach przy szoferkach. Kotły musiały być bardzo szczelne. Pod spodem znajdowało się palenisko zabezpieczone specjalnymi klamrami, tak by po rozpaleniu ognia nie doszło do wybuchu. Pokrywa była także szczelnie zamknięta, gwintowana, zabezpieczona specjalną klamrą. Do wytwarzania gazu w zainstalowanych kotłach używano specjalnych gatunków drewna. Musiało to być drewno najwyższej jakości: dębowe, bukowe, wiązowe bez kory pocięte na pile mechanicznej na kostki. Do kotła ładowano około 200 kg drewna i na takim paliwie samochód mógł przejechać około 400 kilometrów. Zależało to od trasy i od warunków klimatycznych. Każdy kierowca musiał mieć w samochodzie zapas suchego drewna, co najmniej 200 kg.

Kierownikami działu transportu byli Polacy: Targański i z-ca Biegański. Byli to wspaniali ludzie, gdyż wykorzystując swoje możliwości starali się, by pomagać mieszkańcom Kalisza i okolic w trudnych, okupacyjnych warunkach. Ludność była wygłodzona i jakakolwiek pomoc żywnościowa była bardzo cenna.

Produkcja zakładu szła pełną parą na wszystkich odcinkach. Przerabiano wiele tysięcy ton surowców na produkty żywnościowe. Potrzebne były olbrzymie magazyny nie tylko na terenie zakładu, ale również w mieście. Przejęto część magazynów kolejowych przy dworcu w Kaliszu, które należały do przedsiębiorstwa spedycyjnego Stępnia. To jednak nie wystarczało. Władze przeznaczyły na magazyn kościół św. Mikołaja przy ulicy Kanonickiej. Składowano tam surowce do produkcji bulionów: sól, sodę, kazeinę, a także wyroby gotowe.

Wyjazdy samochodów do magazynów w różnych częściach miasta umożliwiały kierowcom dostarczanie mąki, cukru i innych artykułów. Mieszkańcom miasta. Kradziono całe worki, dowożono na umówione miejsca, nieraz na śmietnik. Kierownictwo transportu doskonale o tym wiedziało. Jednak w wyniku tej działalności musiały nastąpić braki w magazynach. Zabrakło około 100 t mąki i 60 t cukru. Magazynierzy znaleźli się w trudnej sytuacji, nie umieli się wytkumaczyć, nie mogli też rozpiścić tych produktów na potrzeby produkcji.

W nocy z 23 na 24 października 1943 r. wybuchł pożar w magazynie, który mieścił się przy głównym wejściu do zakładu. Mąka znajdowała się na parte-

rze, zaś cukier na I piętrze. Ogień rozprzestrzenił się bardzo szybko. Ponieważ zdarzyło się to w nocy, straży zakładowej prawie nie było. Tego dnia panowała gęsta mgła, widoczność była tylko do około 10-20 m. Kiedy rano jechałem rowerem do pracy i skręciłem w lewo do zakładu, zamarłem w bezruchu. Na drodze stało pełno żandarmów i wojska. Wszystkich legitymowali. Jeśli do pracy - to raus, i wpuszczano nas na teren zakładu nie przez portiernię lecz bramą. Tu byliśmy poddani pod rozkazy straży wojskowej i straży zawodowej. Robiliśmy, co nam kazano. Trzeba było zabezpieczać pomieszczenia przyległe do magazynu.

Ogień z palącego się magazynu przedostał się na dach. Zawalił się strop I piętra, razem ze znajdującym się tam cukrem. Ogień stawał się coraz silniejszy. Tymczasem w studni głębinowej zabrakło wody, co nigdy się nie zdarzało. W gaszeniu ognia brała udział cała załoga, a akcją kierowali żołnierze z jednostki straży wojskowej. Około godz. 11 pożar został stłumiony. Mimo tego nie zwolniono pracowników, którzy pracowali na nocnej zmianie. Zaczęło się przesłuchiwanie kierowników działów i robotników. Jednocześnie przygotowano produkcję, tak, że zmiana popołudniowa rozpoczęła normalną pracę. Po wstępnych przesłuchaniach zwolniono po godz. 16 robotników z nocnej zmiany pod warunkiem, że stawiają się do pracy na swoją zmianę. Wszystkich robotników pouczone, że w razie pożaru powinni zachować tajemnicę i nikomu nie rozpowiadać o wypadku.

Do porządkowania zakładu po pożarze została zatrzymana grupa podwórzowa aż do odwołania. Grupie tej zapewniono kolację w stołówce, a o 1 w nocy - obiad i jedną godzinę przerwy w pracy na odpocznik. Wszystkie przeszkody powstałe podczas pożaru zostały usunięte. Wygospodarowano miejsce na cukier i mąkę w baraku, który znajdował się na placu przyzakładowym. Około godz. 10 nadeszły pierwsze dostawy cukru i mąki do bieżącej produkcji.

W biurze szefa Nowackiego gestapo i specjalna komisja prowadziły przesłuchania w celu ustalenia przyczyn pożaru i wartości powstałych strat. Czasowo zatrzymano kierownika oddziału elektrycznego Stanisława Kościelniaka. Po długich i żmudnych przesłuchaniach komisja ustaliła, że pożar w magazynie powstał na skutek zwarcia instalacji elektrycznej. Zwolniono wszystkich zatrzymanych, pod warunkiem, że nie będą się oddalali od miejsca zamieszkania.

Pozostało do wyjaśnienia jakie ilości cukru i mąki znajdowały się w magazynie w momencie wybuchu pożaru. Trzeba było przyjąć stany księgowy, gdyż kartoteki magazynowe również spłonęły. Po stopieniu się dużej ilości cukru, która wg stanów księgowych miała być w magazynie powinna pozostać duża ilość tzw. melasy. Tymczasem było jej niewiele. W końcu ustalono, że duża ilość mąki i cukru spłynęła z wodą podczas gaszenia pożaru.

W czasie śledztwa kierownik zakładu Alfred Nowacki podkreślał, że przyczyną pożaru nie mogło być

podpalenie, że pracownicy są uczciwi i żaden z nich nie działałby na szkodę zakładu. Szybko przystąpiono do odbudowy spalonego magazynu, która trwała 2 miesiące. W odbudowanym magazynie stropy zostały zalane betonem. Produkcja szła normalnie, tak jakby nic się nie stało. Nie zaprzestano także pomocy żywnościowej dla mieszkańców Kalisza poprzez kierowców i zaufanych robotników. Należy przyznać, że tym ludziom nie brakowało odwagi, ryzykowali własnym życiem. Wiedzieli o tym dobrze, bo większość widziała na własne oczy konwoje transportowanych Polaków do lasu w Winiarach na stracenie.

Droga do lasu prowadziła obok zakładu. Konwoje wyglądały zawsze tak samo. Na czele jechał samochód z esesmanami w czarnych płaszczach i kapeluszach. Potem jechał samochód z żołnierzami, którzy przygotowywali miejsce egzekucji. Kolejny samochód wiozł skazanych i na końcu samochód osobowy z żandarmami uzbrojonymi w broń automatyczną gotową do strzału. Po dokonanej egzekucji starannie zabezpieczano ślady zbrodni. Ofiary powiązane drutem kolczastym musiały przyglądać się, jak oprawcy kopią im grób. Nie ustalono, ile osób stracono w winiarskim lesie podczas wojny. Egzekucje odbywały się przeważnie dwa razy w miesiącu, prawdopodobnie na ustne polecenie komendy żandarmerii, bez sądu.

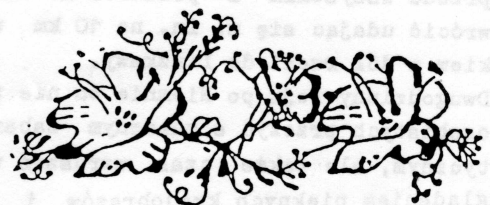
Wszyscy widzieliśmy konwoje ze skazanymi, wiedział o nich także Alfred Nowacki. Droga do lasu prowadziła obok jego domu. Słyszał strzały i widział wracających oprawców. Wszyscy byliśmy bezsilni.



Mogiła Alfreda Nowackiego na cmentarzu Tynieckim

cdn.

Jan Pogorzalec



WYPOCZYNEK ZA MIEDZĄ

W rozmowie, prowadzonej przez znajomych - na temat letniego wycieczki - w zasadzie udziału nie brałem.

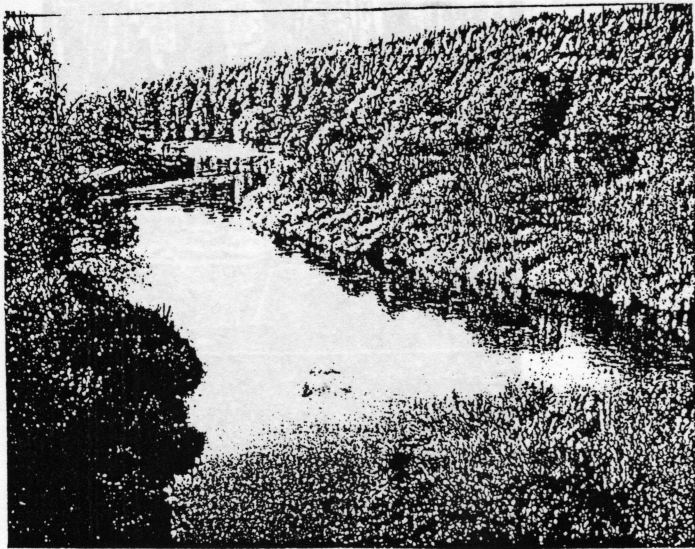
Jednak, kiedy ktoś w pewnym momencie zaczął wychwalać walory jakiegoś miasteczka na Litwie, gdzie przebywał w sanatorium w ubiegłym roku i ponownie się tam wybiera, rozmowa ta od tego momentu stała się dla mnie znacznie ciekawsza.

Wyobraźnia moja zaczęła działać. A może i ja spróbowałbym tam pojechać - zaczęło chodzić mi po głowie?

Stało się. W Druskiennikach, bo o tym mieście jest mowa, znaleźliśmy się w drugiej połowie czerwca br. To niewielkie, dwudziestotysięczne miasto, oddalone jest od naszej wschodniej granicy zaledwie o około 50 km. Położone w środku wielkiego kompleksu leśnego wchodzącego w skład Puszczy Orańsko-Druskiennickiej /przedłużenie Puszczy Augustowskiej/ słynie z wyjątkowo czystego powietrza i nieskażonego środowiska naturalnego.

Te elementy - tworzące szczególnie mikroklimat tego rejonu, a przede wszystkim bogate źródła słonych wód mineralnych i złoża jakościowo dobrej borowiny spowodowały, że miasto jest do dziś uznawane za jedno wielkie sanatorium.

Ale szczególnie mikroklimat to nie jedyne zalety tego rejonu. Niewątpliwą atrakcją dla przyjeżdżających tutaj osób, szczególnie Polaków, jest także sam Niemen okalający miasto od strony zachodniej.



Do 1939 r. była to rzeka wyznaczająca granicę państwa polskiego na Kresach Wschodnich.

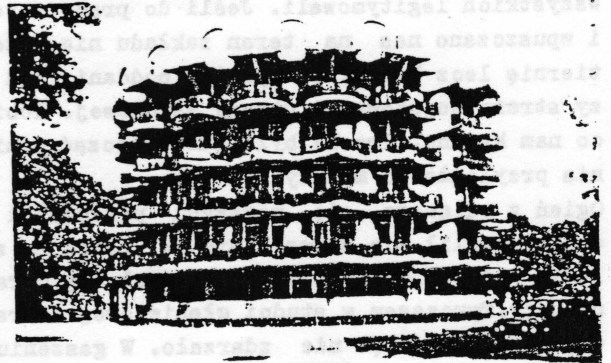
Do wspomnień znanych z opowiadań, z filmu, a przede wszystkim z powieści E. Orzeszkowej można wrócić udając się m. in. na 10 km wycieczkę statkiem w dół rzeki do Liszkawy.

Dwugodzinny rejs po Niemnie to nie tylko 120 minut osobistych przeżyć o znacznym zabarwieniu patriotycznym, ale także czas wzruszeń wywoływanych oglądaniem pięknych krajobrazów i rzadkich okazów

ptactwa wodnego /czaple, czarne bociany/.

Znane już przed wojną uzdrowisko druskiennickie powstało za czasów ostatniego króla Polski - Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Jego walory przed wojną podkreślał sam marszałek Józef Piłsudski przebywając tutaj niejednokrotnie na wycieczki.

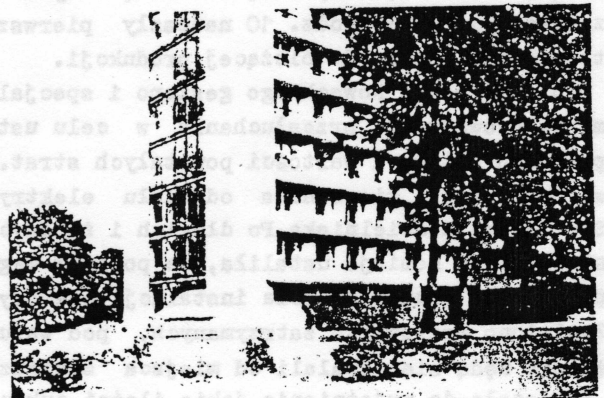


Sanatorium "Surutis"

Teraźniejszość to nie najlepsze chyba lata dla tego największego na terenach północno-wschodniej Europy kurortu. Zdaniem miejscowej społeczności właśnie dzięki Polakom Druskienniki odżywają po okresie pewnej stagnacji jakby na nowo.

Język polski słyszy się tutaj przez cały rok - w sanatoriach, na ulicach, w pięknym parku zdrojowym, nad brzegiem Niemna, w dobrze zaopatrzonych sklepach.

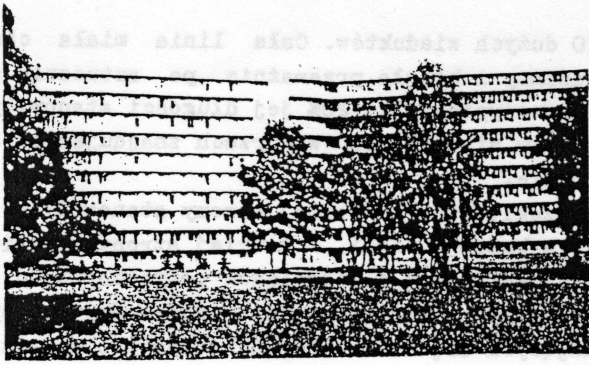
Skoro jest się w Druskiennikach, swego rodzaju obowiązkiem stają się autokarowe wycieczki kuracjuszy i wczasowiczów do Wilna, Kowna a także Grodna na Białorusi.



"Sanatorium "Niemen"

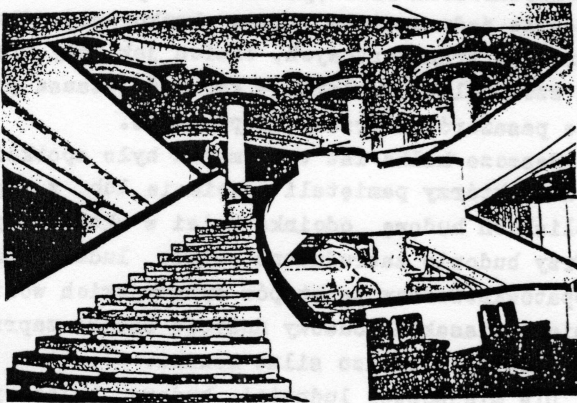
Poza wycieczkami i turystyką, tym co przyciąga tutaj ludzi najbardziej, jest jednak to, co wszyscy uważamy za najdroższe: ratowanie własnego zdrowia.

Taką szansę Druskienniki niewątpliwie dają. W 9 czynnych przez cały rok sanatoriach leczy się schorzenia układu nerwowego, choroby kręgosłupa, stawów, choroby serca i układu krążenia, choroby układu trawiennego i wiele innych.



Sanatorium "Wilno"

Z szerokiej gamy oferowanych zabiegów wymienić wypada choćby: kąpiele ziołowe, świerkowe, kwasowęgłowe, błotne, różnorodne masaże, fizykoterapię, inhalację itp.



Wnętrze Lecznicy Fizjoterapeutycznej

Największe sanatoria to niewątpliwie: Niemen, Litwa, Wilno, Białoruś, Egle.

Nie ma mowy, aby dwutygodniowy pobyt w Druskienikach był nudą. Każdy dzień pobytu wypełniony jest niemal w całości. Do południa jest to czas przeznaczony na zabiegi, po południu na spacery wokół jeziora, pobliskich lasów, po parku zdrojowym, wzdłuż tarasu nadniemeńskiego. Dla bardzo wytrwałych pozostają jeszcze spacerowe trasy podmiejskie: do muzeum leśnictwa, na grób Czeczota /przyjaciel A. Mickiewicza/ i Emilii Plater, do jeziora Aviris, Liszkawy /pięknie odrestaurowany kościół/ i wiele, wiele innych.

Dla regeneracji własnego zdrowia pobyt w Druskienikach to nie najgorszy prezent.

Stanisław Kuś

Z wizytą w pracowni artysty

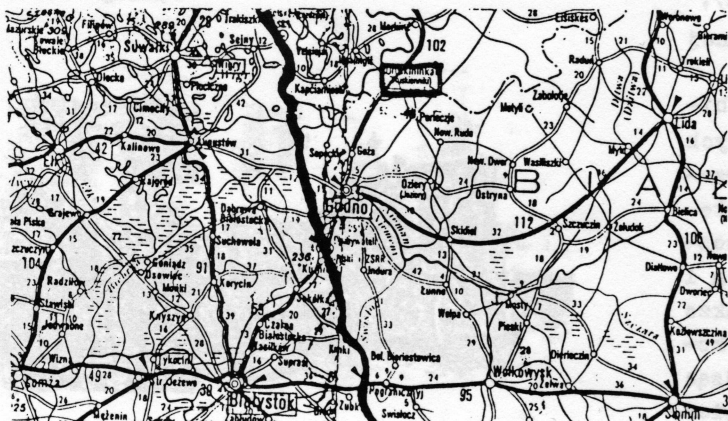
10 lipca br. grupa młodych czytelników z Gminnej Biblioteki Publicznej w Opatówku odwiedziła kaliską pracownię znanego artysty plastyka - Władysława Kościelniaka. Artysta opowiadał młodzieży o swojej pracy i zainteresowaniach. Pokazał wiele swoich prac: rysunków /wśród nich rysunki Opatówka/, linorytów, kolorowych obrazów, a także ekslibrisy i makietę kaliskiego zamku. Później młodzież przeszła do Galerii im. Tadeusza Kulisiewicza, gdzie od końca czerwca eksponowane są prace 4 artystów z jednej rodziny: Tadeusza, Mieczysława, Władysława i Cypriana Kościelniaków. Po wystawie oprowadził Władysław Kościelniak opowiadając o rysunkach, grafikach i galerii portretów rodzinnych oraz o technikach stosowanych przez artystów.

Ten kontakt z artystą i sztuką na pewno pozostanie w pamięci młodzieży na zawsze.

Jadwiga Bunclerowa



W Galerii im. Tadeusza Kulisiewicza



Na szlaku nowej kolei.

Okres wakacyjny zawsze sprzyjał podróżom i wypoczynkowi. W dawnych czasach mogli sobie na nie pozwolić jedynie ludzie bogaci. Dopiero sto lat temu podróżowanie i zwiedzanie przyjęło bardziej powszechne i zorganizowane formy. W 1906 r. powstało w Warszawie Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, zaczęło drukować przewodniki po ziemiach polskich i propagować turystykę.

W latach 1900-1903 został wydany czteroczęściowy przewodnik "Wycieczki po kraju" opracowany przez A. Janowskiego. We wstępie autor przekazuje praktyczne rady tym wszystkim, którzy zamierzają wyruszyć na zwiedzanie: "co do ilości osób najlepiej dają się urządzać wycieczki po trzy lub cztery osoby, bo ilość taka na jedną furmankę najłatwiej się zabierze i nocleg najporęczniejszym zarządzi. Piesze wędrówki mogą być znacznie liczniejsze, ale wtedy z wielu wygod zrezygnować należy. Za to humor i swoboda obficie powetują brak wygod. Żywność o ile możliwości z dużych miast brać ze sobą należy, bo ubogie nasze miasteczka i wsie nie mogą nic ofiarować wędrownikowi prócz mleka i jaj. Wina czerwonego trochę jest bardzo w drodze przydatne, bowiem tak do wody, jak i do herbaty dolewane, czyni je smaczniejszymi i zdrowszymi".

"Lud w ogólności życzliwy jest dla podróżnego i chętnie śpieszy z pomocą lub wskazówką. Chociaż więc drogi są trochę trzęsące, statki wolno płyną, a obiad nie codziennie na wycieczce jeść można, niechaj to nie odstrasza wędrowca, bo w odpoczynku i swobodzie na świeżym powietrzu, w zadowoleniu z malowniczych widoków, w przyjemności obejrzenia miejsc pamiętnych i drogich nam otrzyma sowitą nagrodę, okupującą hojnie trochę drobnych niewygód podróży"

I choć zmieniły się dzisiaj możliwości i warunki podróżowania to cel wypraw turystycznych pozostaje ten sam - pobyt na łonie natury, poznanie najpiękniejszych zakątków i aktywny wypoczynek.

IV część "Wycieczek po kraju" jest poświęcona terenom położonym wzdłuż linii kolejowej Warszawa-Łódź-Kalisz. Autor podaje wiele ciekawych informacji o budowie i przebiegu trasy oraz opisuje miejscowości znajdujące się przy niej zachęcając do ich zwiedzania.

Decyzja o budowie kolei na trasie Warszawa-Łódź-Kalisz zapadła w 1898 r. a już w listopadzie 1902 roku przejechał tędy pierwszy pociąg. Była to szybkość imponująca. Trasa liczyła bowiem 242 wiorsty /1 wiorsta = 1068,8 m/, a ze wszystkimi bocznkami - 324 wiorsty. Przechodziła przez powstałe w I połowie XIX wieku duże ośrodki przemysłowe: Łódź, Żgierz, Pabianice, Zduńską Wolę i Opatówek i dochodziła do najbardziej na zachód wysuniętego miasta w Królestwie Polskim - Kalisza. Władze zaborcze postawiły jednak warunek, że tory kolejowe będą miały szerokość przyjętą w całym imperium rosyjskim /1524 mm/, a nie środkowo - europejską /1435 mm/, jak na kolei warszawsko - wiedeńskiej zbudowanej w latach 40 XIX wieku.

Trasa kolei biegła prawie równolegle do drogi bitej po terenach, które nie posiadały naturalnych przeszkód w postaci jezior, gór czy wąwozów. Przecinała natomiast dwie duże rzeki: Bzurę i Wartę. Na tych rzekach i ich dopływach zbudowano 199 mostów i kanałów do przepuszczania wód wiosennych i obfitych opadów. Linia kolejowa przecinała także liczne trakty komunikacyjne. Z drogami bitymi i kolejowymi krzyżowała się na wiaduktach przechodząc górą nad istniejącymi już drogami /Warszawa-Łowicz-Żgierz/ lub pod drogą /Opatówek/. Ogółem zbudowano

10 dużych wiaduktów. Cała linia miała charakter nizinny i biegła przeważnie po sztucznie zrobionym nasypie. Tylko 20% jej długości stanowiły przekopy w niewielkich wzniesieniach znajdujących się na trasie.

Rzeki, które z jednej strony stanowiły przeszkodę w budowie linii, z drugiej strony umożliwiły urządzenie pomp i wodociągów potrzebnych do zaopatrzenia parowozów i stacji w wodę. Na 10 pomp znajdujących się na trasie, 6 korzystało z naturalnych zbiorników wody, a dla 4 trzeba było budować studnie artezyjskie.

Do budowy torów używano szyn o długości 15 m, co było nowością, gdyż dotychczas stosowano szyny 9 lub 12 metrowe.

Nowo powstała linia kolejowa sprzyjała rozwojowi gospodarczemu miast, przez które przechodziła. Stanowiła jednocześnie silną konkurencję dla innych środków transportowych, takich jak wozy frachtowe, a szczególnie kurierki - konne dyliżanse przewożące pasażerów i przesyłki pocztowe.

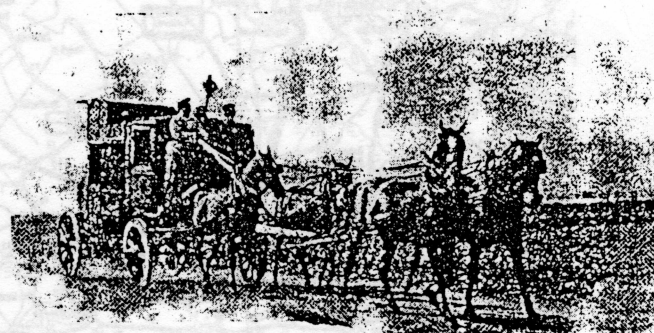
Jeszcze kilka lat temu można było spotkać opatowian, którzy pamiętali osobiście lub z opowiadań bliskich budowę odcinka kolei w okolicy Opatówka. Przy budowie zatrudniano wielu ludzi także spoza Opatówka. Wozacy ze stepów syberyjskich wozili ziemię i piasek do budowy nasypów wozami zaprzężonymi w małe, ale bardzo silne koniki.

Dla miejscowej ludności budowa kolei była wielkim wydarzeniem. Z zaciekawieniem obserwowano pracę, przejazd pierwszego pociągu. Zdarzało się, że zabobonne staruszki dostrzegały w dudniącym, dymiącym i syplącym iskrami parowozie wcielenie Belzebuba i modliły się o jego zniknięcie.

Linia kolejowa wraz z towarzyszącymi jej budynkami powstała prawie 100 lat temu służy nam do dzisiaj. Zniknęły jednak parowozy kojarzące się z dalekimi podróżami, radościami powitań i smutkami pożegnań. Zastąpiły je elektryczne i spalinowe lokomotywy, a podróżowanie koleją nie budzi już takich emocji jak dawniej.

W ostatnich latach nastąpiły duże zmiany. Z roku na rok maleje wykorzystanie transportu kolejowego. Bardziej konkurencyjny okazuje się transport samochodowy powodujący hałas i zanieczyszczanie środowiska, a także coraz większą ilość nieszczęśliwych wypadków na zatłoczonych i niszczonej ciężkim transportem drogach.

Jadwiga Bunclerowa



„Z Kalisza do Łodzi--Kurjerka odchodzi!...“

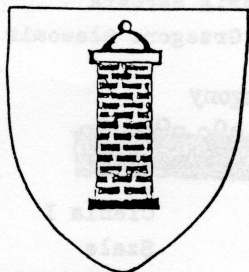
OPATOWSKIE HERBY

Herby są znakami rozpoznawczymi osób, rodzin, miast, prowincji lub państw. Początkowo herby stanowiły znaki rozpoznawcze oddziałów wojskowych i zamieszczane były na proporcach, hełmach i tarczach. Najstarsze herby powstały w Anglii w połowie XII w. W Polsce pojawiły się na przełomie XIII i XIV w. i wyróżniały zawołania, którymi zapewne zwoływano się w razie niebezpieczeństwa lub bitwy. Zawołania wywodziły się od nazw miejscowości, rzek, przezwisk, imion i okrzyków bojowych, np. Odrowąż, Bończa, Dębno, Bogoria, Świnka, Krzywosąd, Dołęga i inne. Duży wpływ na kształtowanie herbów w Polsce miały także znaki własnościowo-rozpoznawcze używane na pieczęciach.

Posiadanie herbu było dziedzicznym przywilejem rycerza i symbolem przynależności do stanu rycerskiego, a później szlacheckiego.

Herby pojawiły się także jako godła miast lokowanych na prawie niemieckim, a także godła ziem /np. Ziemi Kaliskiej, Sieradzkiej, Sandomierskiej/ oraz państw. Te ostatnie pochodziły głównie od herbów panujących rodów.

Z historią Opatówka związanych było kilka herbów. W książce "Miasta Polski w Tysiącleciu" wydanej w 1967 r. przez "Ossolineum" zamieszczony jest herb Opatówka przedstawiający okrągłą wieżę z cegły nakrytą niewielką kopułą zakończoną złotą gałką.



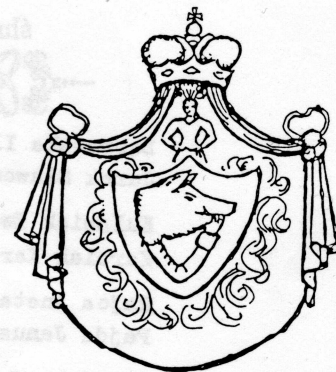
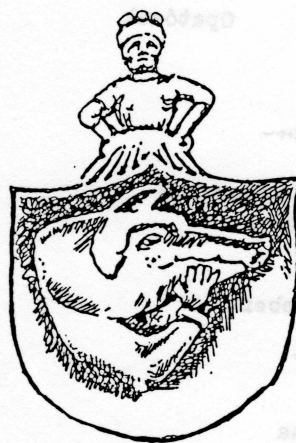
W latach 60-tych popularny był herb Opatówka opracowany przez artystę-plastyka Tomasza Jaśkiewicza przedstawiający wysmukłą wieżę między dwoma drzewami. Herb ten wisiał nad schodami wejściowymi do Szkoły Podstawowej w Opatówku. Uczniowie tej szkoły nosili go na tarczach.



Herby rodowe posiadali niektórzy właściciele i zarządzający dobrami opatowskimi. Arcybiskup Jarosław Bogoria Skotnicki, dzięki któremu Opatówek otrzymał prawa miejskie, posiadał herb "Bogoria" przedstawiający dwa grotty strzał odwrócone ostrzami od siebie.



Generał Józef Zajączek posiadał herb "Świnka". Jest on zamieszczony w dwóch miejscach w Opatówku: na ścianie "Cukierni" i nad sarkofagiem gen. Zajączka w kaplicy św. Anny w kościele parafialnym w Opatówku. Herb ten jest niesłusznie uznawany przez niektórych opatowian jako herb Opatówka.



Niektóre herbarze przedstawiają herb "Świnka" jako czarną głowę dzika na czerwonym tle. Widoczna szabla jest srebrna, a dolną szczękę ściska lewica w błękitnym rękawie obszytym od dołu złotymi dzwonkami.



Obecnie herby znane są przede wszystkim jako godła państwowe, symbole miast i jednostek terytorialnych. Gmina Opatówek nie posiadała dotychczas własnego herbu. Niedawno projekt herbu Gminy Opatówek opracował kaliski artysta-plastyk Władysław Kościelniak. Projekt zawiera elementy dwóch herbów: Opatówka i Jarosława Bogorii Skotnickiego. O przyjęciu herbu gminy zadecyduje w najbliższym czasie Sesja Rady Gminy.

Jadwiga Bunclerowa
rys. Władysław Kościelniak

Urząd Stanu Cywilnego w Opatówku zanotował

CZERWIEC

urodzenia



Adamczewski Patryk Zbigniew	Chełmce
Parużak Dawid Jarosław	Opatówek
Jagielska Marta	Michałów III
Sowa Adrian	Chełmce
Woźniak Justyna	Tłokinia Nowa
Brdak Daniel Dariusz	Chełmce
Sadok Patrycja Weronika	Opatówek
Krakus Natalia Anna	Rajsko
Zawadzki Mateusz	Rożdżały
Tylczyńska Natalia Danuta	Opatówek
Stasiak Mateusz Piotr	Sierzchów
Kuś Wiktor	Opatówek
Skowroński Mateusz Tadeusz	Opatówek

śluby



Dąbrowska Ilona Katarzyna
Jurek Sławomir Józef

Kulawiak Ewa
Karolak Karol Robert

Rajca Aneta Ewa
Pajda Janusz

Kamińska Justyna
Szydłowski Sylwester

Mruk Wioletta Anna
Kubasiak Rafał Andrzej

Żulicka Saba Anna
Matusiak Robert Jerzy

Skóraka Maria Elżbieta
Błaszczak Zbigniew

Kosmańska Anna Natalia
Nowacki Sebastian Miłosz

zgony



Czechowska Aniela	Tłokinia Wielka	90 lat
Gruszka Mieczysław	Borów	63 lata
Tomiec Mieczysław	Sierzchów	65 lat
Kopeć Marianna	Opatówek	89 lat
Suchorzewska Józefa	Chełmce	61 lat
Łańduch Bolesław	Cienia I	85 lat
Jakóbczak Wacław	Opatówek	62 lata
Więckowski Piotr	Rajsko	20 lat
Pilas Maria Daniela	Opatówek	65 lat

LIPIEC

urodzenia



Kuś Mikołaj Andrzej	Zduny
Michalski Damian	Opatówek
Korczyński Mateusz Jakub	Opatówek
Wolf Dominika	Tłokinia Wielka
Wałęsa Agnieszka Magdalena	Kobierno
Jaźwiec Weronika Dorota	Opatówek
Praiss Zuzanna Wiktoria	Opatówek
Mikuła Krystian	Opatówek
Miklas Dawid	Zduny
Bukwa Tomasz	Tłokinia Nowa
Raszewska Ola	Sierzchów
Witczak Marlena Maria	Szałe
Kasprzak Paweł Daniel	Michałów III
Ludwiczak Grzegorz Daniel	Cienia II
Świątek Kamil Krzysztof	

śluby



Pawelec Maria Barbara
Sztandera Grzegorz Sławomir

zgony



Łańduch Leon	Cienia I	82 lata
Pawlak Kazimierz	Szałe	62 lata
Soiński Zygmunt	Tłokinia Koś.	60 lat
Przywojska Weronika	Porwity	87 lat
Antoniak Jan	Opatówek	82 lata
Kłodziński Józef	Rożdżały	60 lat
Szlenkier Leon	Słoneczna	74 lata
Gieszczyńska Iwona Maria	Opatówek	48 lat
Dzikowski Leon	Opatówek	78 lat
Zimna Zenona	Dembe Kolonia	44 lat
Szczotkowski Jan	Kobierno	64 lata

Redaguje zespół w składzie:

Bożena Banasiakowa, Jadwiga Bunclerowa, Anna Burkowa,
Jan Kowalkiewicz, Stanisław Kuś, Danuta Nowakowska,
Elżbieta Rogozińska, Romuald Rogoziński, Roman War-
dęcki, Jadwiga Warszewska.

Korekta: Elżbieta Rogozińska

Skład: Jadwiga Bunclerowa

Współpraca: Barbara Sulwińska, Dariusz Żywiołowski
Maszynopisanie: Ryszard Michalski

Wydawca: Towarzystwo Przyjaciół Opatówka

Gminna Biblioteka Publiczna